

## Słowo wstępne

Syn świata współczesnej europejskiej kultury będzie, z konieczności i słusznie, rozważał problemy historii powszechnej, zadając pytanie: jaki splot przyczyn doprowadził do tego, że właśnie na Zachodzie, i tylko tu, pojawiły się zjawiska kulturowe, które jednak – tak przynajmniej my jesteśmy skłonni sobie wyobrazić – stanowiły elementy linii rozwojowej mającej u n i w e r s a l n e znaczenie i ważność.

Tylko na Zachodzie istnieje „nauka” w tym stadium rozwojowym, które my dziś uznajemy za „obowiązujące”. Empiryczną biegłość, rozmyślania o problemach świata i życia, filozoficzną, a także – choć rozwinięcie w pełni systematycznej teologii stanowi właściwość chrześcijaństwa formowanego przez hellenistyczne wpływy (jej zaczątki odnajdujemy wyłącznie w islamie i niektórych indyjskich sektach) – teologiczną głęboką mądrość życiową, wiedzę i niezwykle wysublimowane obserwacje spotykamy również gdzie indziej, przede wszystkim: w Indiach, Chinach, Babilonie, Egipcie. Ale babilońskiej i każdej innej astronomii brakowało – co czyni rozwój zwłaszcza babilońskiej wiedzy o gwiazdach przez to tylko tym bardziej zdumiewającym – matematycznego ufundowania, które zyskała dopiero dzięki Hellenom. Indyjskiej geometrii brakowało racjonalnego „dowodzenia”: znów produktu helleńskiego ducha, który stworzył dopiero także mechanikę i fizykę. W indyjskich naukach przyrodniczych, w których obserwacja była nadzwyczaj rozwinięta, brakło racjonalnego eksperymentu: po antycznych zaczątkach w istocie produktu renesansu,

i nowoczesnego laboratorium, dlatego też w medycynie, zwłaszcza w Indiach empiryczno-technicznie wysoce rozwiniętej, brakło biologicznej, a szczególnie biochemicznej podstawy. Racjonalna chemia nie występuje na żadnym z obszarów kulturowych z wyjątkiem Zachodu. Wysoko rozwiniętemu chińskiemu dziejopisarstwu brakuje Tukidydesowej pragmy. Machiavelli miał poprzedników w Indiach. Lecz wszelkiej azjatyckiej nauce o państwie brak jest systematyki równej Arystotelesowskiej i racjonalnych pojęć. Racjonalnej nauce o prawie brakło w innych regionach, mimo wszelkich zaczątków w Indiach (szkoła mimamsa), mimo obszernych kodyfikacji szczególnie w Azji Przedniej, mimo wszystkich indyjskich i innych ksiąg prawnych, ściśle prawniczych schematów i form myślenia rzymskiego i, wykształconego wedle nich, zachodniego prawa. W końcu twór taki jak prawo kanoniczne zna jedynie Zachód.

Podobnie w domenie sztuki. Słuch muzyczny był wśród innych ludów, jak się zdaje, raczej bardziej rozwinięty niż dziś u nas, a w każdym razie nie mniej. Polifonię w różnych wariantach spotykamy na całym globie, współdziałanie wielu instrumentów, również dyskantowanie także gdzie indziej. Wszystkie nasze racjonalne interwały dźwiękowe były również gdzie indziej wyliczane i znane. Ale racjonalna muzyka harmoniczna: zarówno kontrapunkt jak i harmonia akordowa, formowanie materiału dźwiękowego na bazie trzech trójdźwięków z harmoniczną tercją, nasza, nie przestrzennie, lecz od renesansu w racjonalnej formie harmonicznie interpretowana chromatyka i enharmonia, nasza orkiestra z jej kwartetem smyczkowym jako jądrem i organizacją zespołu instrumentów dętych, bas generalny, nasz zapis nutowy (który dopiero umożliwia komponowanie i odtwarzanie nowoczesnych dzieł muzycznych, a więc w ogóle ich całą trwałą egzystencję), nasze sonaty, symfonie, opery – choć muzyka programowa, naśladowanie dźwięków pozamuzycznych, alteracja dźwięków i chromatyka jako środki wyrazu pojawiały się w najróżniejszych muzykach – i jako środek do tego wszystkie nasze

zasadnicze instrumenty: organy, fortepian, skrzypce – wszystko to istniało wyłącznie na Zachodzie.

Ostry łuk występował jako element dekoracyjny także gdzie indziej, w starożytności i w Azji, również ostrołukowe krzyżowe sklepienie nie było nieznanne, jak się zdaje, na Wschodzie. Lecz racjonalne zastosowanie gotyckiego sklepienia jako środka rozłożenia sił i przesklepienia dowolnie uformowanych przestrzeni, a także, przede wszystkim, jako zasada konstrukcyjna wielkich monumentalnych budowli i podstawa, obejmującego także rzeźbę i malarstwo, s t y l u, jakie stworzyło średniowiecze, nie pojawiło się gdzie indziej. Podobnie brakło, choć techniczne podstawy przejęto ze Wschodu, owego rozwiązania problemu kopuły i tego rodzaju „klasycznej” racjonalizacji całej sztuki – w malarstwie przez racjonalne zastosowanie linearnej i powietrznej perspektywy – jakie stworzył u nas renesans. Produkty sztuki drukarskiej spotykamy w Chinach. Ale drukowana, tylko do druku przeznaczona i tylko jemu zawdzięczająca swe życie literatura, przede wszystkim „prasa” i „gazety” pojawiły się wyłącznie na Zachodzie. Szkoły wyższe wszelkich możliwych rodzajów, także takie, które zewnętrznie przypominały nasze uniwersytety, lub przynajmniej nasze akademie, istniały również gdzie indziej (Chiny, islam). Ale racjonalne i systematyczne fachowe uprawianie nauki: wyszkoleni f a c h o w c y istnieli, w sensie zbliżonym w jakiegokolwiek mierze do ich dzisiejszego, opanowującego kulturę znaczenia, tylko na Zachodzie. Przede wszystkim: fachowy u r z ę d n i k, filar nowoczesnego państwa i nowoczesnej gospodarki Zachodu. W jego przypadku spotykamy tylko zaczątki, które nigdzie w jakimkolwiek sensie nie stały się tak konstytutywne dla porządku społecznego jak na Zachodzie. Naturalnie „urzędnik”, także wyspecjalizowany wedle podziału pracy, jest prastarym zjawiskiem najrozmaitszych kultur. Ale absolutnie nieuchronnego związania całej naszej egzystencji, politycznych, technicznych i gospodarczych zasadniczych warunków naszego istnienia, ze strukturą o r g a n i z a c j i fachowo wyszkolonych urzędników, technicz-

nych, kupieckich, przede wszystkim jednak prawniczo wyszkolonych państwowych urzędników, jako nośników najważniejszych powszednich funkcji życia społecznego, nie znał żaden kraj i żadna epoka w tym sensie, w jakim zna je współczesny Zachód. Stanowa organizacja politycznych i społecznych związków była rozpowszechniona. Ale już państwo stanowe, „*rex et regnum*”, znał w zachodnim sensie wyłącznie Zachód. A tym bardziej parlamenty składające się z okresowo wybieranych „przedstawicieli społeczeństwa”, demagogów i panowanie przywódców partyjnych, jako odpowiedzialnych przed parlamentem „ministrów”, zrodził – choć oczywiście „partie” w znaczeniu organizacji zdobywania władzy politycznej i wpływania na nią istniały na całym świecie – jedynie Zachód. Również „państwo” w ogóle w sensie politycznej instytucji, z racjonalnie ustanowioną „konstytucją”, racjonalnie ustanowionym prawem i administracją zorientowaną na racjonalne, ustanowione reguły: „ustawy”, którą zajmują się fachowi urzędnicy, zna, w tej kombinacji decydujących cech stanowiących o jego istocie, mimo wszelkich zaczątków gdzie indziej, jedynie Zachód.

I podobnie się rzeczy mają także z władzą przesądzającą w największej mierze o losach naszego współczesnego życia: z kapitalizmem.

„Dążność do zarabiania”, „dążenie do zysku”, do zysku pieniężnego, do możliwie dużego zysku pieniężnego, nie ma właściwie nic wspólnego z kapitalizmem. Dążenie to cechowało i cechuje kelnerów, lekarzy, dorożkarzy, artystów, kokoty, przekupnych urzędników, żołnierzy, rozbójników, krzyżowców, szulerów, żebraków: można by powiedzieć „*all sorts and conditions of men*” we wszystkich epokach wszystkich krajów świata, gdzie istniała i istnieje w jakiejś mierze jego obiektywna możliwość. Kindersztuba historii kultury nakazuje porzucenie raz na zawsze tego naiwnego pojęcia. Bezgraniczna żądza zarabiania w żadnym razie nie jest tożsama z kapitalizmem, a tym bardziej z jego „duchem”. Kapitalizm może być wprost tożsamy z kielznanie, a przynajmniej racjonal-

nym temperowaniem tego irracjonalnego popędu. Kapitalizm jest wprawdzie tożsamy z dążeniem do zysku, w ciągłej, racjonalnej kapitalistycznej działalności: do stale odnawiającego się zysku – do „rentowności”. I musi być. W ramach kapitalistycznego porządku całej gospodarki pojedyncze kapitalistyczne przedsiębiorstwo, które nie orientowałoby się na szansę osiągnięcia rentowności, skazane byłoby na upadek. Zdefiniujmy najpierw te pojęcia nieco ściślej, niż to się często dzieje. „Kapitalistyczny” akt gospodarowania to przede wszystkim taki, który polega na oczekiwaniu zysku wynikającego z wykorzystania szans wymiany, a więc (formalnie) szans pokojowego zarobku. Zarabianie (formalnie i realnie) odwołujące się do przemocy podlega swoim szczególnym prawom i dlatego nie jest celowe (choć nie można tego nikomu zabronić) zaliczanie go do tej samej kategorii co działania orientującego się (ostatecznie) na szansę zysku pochodzącego z wymiany<sup>1</sup>. Tam, gdzie do kapitalistycznego zarobku dąży się w sposób racjonalny, odpowiednie działanie zorientowane jest na rachunek kapitałowy. A to oznacza: stanowi ono element planowego zastosowania rzeczowych i osobowych użytecznych świadczeń jako środków zarobkowych w taki sposób, że wyliczony w bilansie końcowy przychód pojedynczego przedsięwzięcia, w postaci dóbr mających wartość pieniężną (albo też okresowo bilansowana szacunkowa wartość dóbr mających wartość pieniężną w przypadku działalności będącej ciągłym przedsięwzięciem), powinien przy ostatecznym rachunku przewyższyć (w przypadku trwałego przedsięwzięcia zatem: stale przewyższać) „kapitał”, czyli ujętą w bilansie szacunkową wartość rzeczowych środków zarobkowych zastosowanych w celu zarobienia dzięki wymianie. Wszystko jedno, czy chodzi tu o zestaw towarów *in natura*, przekazanych podróżującemu kupcowi w kommendę, których przychód mogą stanowić znów inne przehandlowane towary *in natura*, czy też o fabrykę, której składowe stanowią budynki, maszyny, zapasy pieniężne, surowce, półprodukty i gotowe produkty, wierzytelności,

którym przeciwstawiają się zobowiązania – zawsze decydujące jest to, że rachunku kapitałowego dokonuje się w pieniądzech, już to w nowoczesny, buchalteryjny sposób, już to prymitywny i powierzchowny. Zarówno na początku przedsięwzięcia: bilans początkowy, podobnie jak przy każdym pojedynczym działaniu: kalkulacja, jak i przy kontroli i sprawdzaniu celowości: kalkulacja *post factum*, lub przy końcu, żeby stwierdzić, co jest „zyskiem”: bilans końcowy. Bilansem początkowym kommandy jest na przykład ustalenie, mając obowiązywać strony, wartości pieniężnej przekazanych dóbr – jeśli nie mają już formy pieniężnej – bilansem końcowym oszacowanie stanowiące podstawę podziału zysku i straty zamykające to przedsięwzięcie; kalkulacja stanowi – w przypadku racjonalności – podstawę każdego pojedynczego działania kupca. Z całkowitym ignorowaniem rzeczywiście dokładnego rachunku i oszacowania, z wyłącznie przybliżonym szacowaniem, postępowaniem po prostu tradycyjnym i konwencjonalnym mamy do czynienia w każdej formie kapitalistycznego przedsięwzięcia aż do dziś, gdy okoliczności nie wymuszają ścisłego rachunku. Lecz są to punkty, które dotyczą wyłącznie stopnia racjonalności kapitalistycznego zarabiania.

W przypadku tego pojęcia chodzi wyłącznie o to, że działanie gospodarcze w sposób decydujący określane jest przez faktyczne zorientowanie na porównanie oszacowanego w pieniądzech wyniku z oszacowanym w pieniądzech wkładem, choćby w całkiem prymitywnej postaci. W tym sensie „kapitalizm” i „kapitalistyczne” przedsięwzięcia, także cechujące się jakąś racjonalizacją rachunku kapitałowego, istniały we wszystkich krajach o rozwiniętej kulturze, tak daleko jak sięgają ekonomiczne dokumenty. Zarówno w Chinach, Indiach, Babilonie, Egipcie, śródziemnomorskiej starożytności, w średniowieczu, jak i w czasach nowożytnych. Nie tylko całkiem izolowane pojedyncze przedsięwzięcia, lecz także gospodarki, które nastawione były całkowicie na coraz to nowe kapitalistyczne pojedyncze przedsięwzięcia, również stałe „przedsiębiorstwa” – choć zwłaszcza handel przez długi

czas nie miał charakteru naszej trwałej działalności, lecz w istocie serii pojedynczych przedsięwzięć, i dopiero stopniowo wewnętrzna („branżowa”) spójność zaczęła cechować zachowanie właśnie wielkiego kupca. W każdym razie zarówno kapitalistyczne przedsięwzięcie, jak i kapitalistyczny przedsiębiorca, i to będący nim nie tylko okazjonalnie, lecz stale, stanowią zjawiska prastare i zdecydowanie powszechne.

A jednak to Zachód nadał kapitalizmowi znaczenie i, co stanowiło tego fundament, zrodził takie jego warianty, formy i orientacje, których nigdy nie spotykamy gdzie indziej. Na całym świecie istnieli kupcy: hurtowi i detaliczni, ograniczający się do jednego miejsca i specjalizujący się w handlu z odległymi ośrodkami, istniały interesy pożyczkowe wszelkiego rodzaju, banki spełniające różnorodne funkcje, a przynajmniej te z istoty podobne do właściwych naszemu XVI wiekowi; pożyczka morska, komendy i zbliżone do komandytowych interesy i asocjacje były bardzo powszechne, i to także w postaci ciągłej działalności. Gdzie finanse publicznych korporacji miały charakter *p i e n i ę z n y*, tam pojawiał się ich dawca – w Babilonie, Helladzie, Indiach, Chinach, Rzymie – by finansować przede wszystkim wojny i piractwo, dostawy i budowy wszelkiego rodzaju, w przypadku polityki zamorskiej jako przedsiębiorca kolonialny, jako nabywca i zarządca plantacji z niewolnikami lub bezpośrednio czy pośrednio przymuszonymi robotnikami; jako dzierżawca domen, urzędów, przede wszystkim zaś podatków, jako finansujący szefów partii w czasie wyborów i kondotierów w czasie wojen domowych, a w końcu „spekulant” w domenie wszystkich szans mających wartość pieniężną. Ten rodzaj przedsiębiorców: kapitalistycznych *r y z y k a n t ó w*, istniał na całym świecie. Ich szanse miały – z wyjątkiem handlu oraz interesów kredytowych i bankowych – głównie już to czysto irracjonalno-spekulacyjny charakter, już to były zorientowane na zarabianie odwołujące się do przemocy, przede wszystkim na zyskiwanie łupów albo wprost wojennych, albo chroniczno-fiskalnych (grabienie poddanych).

Kapitalizm grynderski, wielkich spekulantów, kapitalizm kolonialny i współczesny kapitalizm finansowania, już w czasach pokoju, przede wszystkim jednak kapitalizm zorientowany głównie na wojny, noszą także w zachodniej współczesności jeszcze często to piętno, pojedyncze zaś – tylko pojedyncze – gałęzie międzynarodowego wielkiego handlu są mu dziś, i zawsze były, bliskie. Ale Zachód zna w czasach nowożytnych oprócz nich zupełnie inny, i nigdzie indziej na świecie nie rozwinięty, rodzaj kapitalizmu: racjonalno-kapitalistyczną organizację (formalnie) wolnej pracy. Gdzie indziej spotykamy wyłącznie jej wstępne stadia. Już nawet organizacja niewolnej pracy osiągnęła pewien stopień racjonalności jedynie na plantacjach i, w bardzo ograniczonym zakresie, w ergasteriach starożytności, a jeszcze mniejszy na folwarkach pańszczyźnianych i w dworskich fabrykach lub w organizowanym przez panów gruntowych chałupnictwie wykorzystującym pracę chłopów pańszczyźnianych i poddanych na początku czasów nowożytnych. W domenie wolnej pracy pewne świadectwa potwierdzają istnienie nawet autentycznych „przemysłów chałupniczych” poza Zachodem wyłącznie w pojedynczych przypadkach, i naturalnie występujące wszędzie posługiwanie się robotnikami dniówkowymi, z niewielu i bardzo szczególnymi wyjątkami, w każdym razie jednak bardzo odchylającymi się od nowoczesnej organizacji przedsiębiorstw (chodzi tu zwłaszcza o przedsiębiorstwa podległe państwowym monopolom), nie doprowadziło do powstania manufaktur, a nawet do racjonalnej organizacji szkolenia właściwej rzemiosłu w postaci, jaką przybrała ona w zachodnim średniowieczu. Zorientowana na szanse rynku dóbr, a nie na polityczne, łączące się z użyciem przemocy, lub na irracjonalne szanse spekulacyjne, racjonalna organizacja działalności nie jest jednak jedyną swoistością zachodniego kapitalizmu. Nowoczesna racjonalna organizacja kapitalistycznej działalności nie byłaby możliwa bez dwóch innych istotnych elementów procesu rozwoju: oddzielenia gospodarstwa domowego od przedsiębiorstwa, które zdominowało



po prostu dzisiejsze życie gospodarcze i, powiązanej z nim ściśle, racjonalnej buchalterii. Przestrzenne oddzielenie warsztatu czy sklepu od miejsca, w którym się mieszka, spotykamy także gdzie indziej (na orientalnym bazarze i w ergasteriach innych regionów kulturowych). Również tworzenie kapitalistycznych asocjacji z odrębnym rachunkiem działalności spotykamy w Azji Wschodniej, podobnie jak na Wschodzie i w starożytności. Ale w porównaniu z nowoczesnym usamodzielnieniem się działalności zarobkowej są to jednak tylko zaczątki. Przede wszystkim z tej racji, że brak jest wewnętrznych środków tej samodzielności: nie występuje zarówno nasza racjonalna buchalteria działalności, jak i nasze prawne oddzielenie majątku działalności i osobistego majątku, albo wyłącznie ich zwiastuny<sup>2</sup>. Poza nimi rozwój prowadził wszędzie zwykle do tego, że działalność zarobkowa stanowiła część wielkiego gospodarstwa domowego księcia czy pana gruntowego (część „oikos”), do tendencji rozwojowej, co stwierdził już Rodbertus, mimo niejakiego pozornego pokrewieństwa, w dużej mierze jednak odmiennej, a nawet przeciwstawnej.

Wszystkie te osobliwości zachodniego kapitalizmu zyskały swe dzisiejsze znaczenie ostatecznie dopiero w połączeniu z kapitalistyczną organizacją pracy. Także to, co zwykle nazywa się „komercjalizacją”: rozwój papierów wartościowych, i racjonalizacja spekulacji: giełda, są z nią powiązane. Bo bez kapitalistyczno-racjonalnej organizacji pracy wszystko to, także rozwój „komercjalizacji”, o ile w ogóle możliwe, nie miałyby nawet w przybliżeniu takiej samej wagi. Przede wszystkim dla struktury społecznej i wszystkich wiążących się z nią, swoiście nowoczesnych zachodnich problemów. Ścisła kalkulacja – podstawa wszystkiego – jest bowiem możliwa jedynie na gruncie wolnej pracy. I podobnie jak – i dlatego że – świat poza nowoczesnym Zachodem nie znał racjonalnej organizacji pracy, nie znał także – z tej racji – racjonalnego socjalizmu. Oczywiście tak samo jak gospodarke miejską, miejską politykę zachowywania źródeł utrzymania, merkantylizm i politykę

dobrobytu książąt, racjonowanie, regulowanie gospodarki, protekcyjność i teorie leseferyzmu (w Chinach), świat znał również gospodarki komunistyczne i socjalistyczne bardzo różnych rodzajów: komunizm rodzinny, religijny czy militarny, te właściwe socjalizmowi państwowemu (w Egipcie), monopoliściancko-kartelowe, a także organizacje konsumentów najrozmaitszych typów. I podobnie jak nie pojawiło się – mimo że wszędzie istniały miejskie przywileje rynkowe, cechy, gildie i wszelkie możliwe prawne odróżnienia miasta i wsi w najróżnorodniejszych formach – pojęcie „mieszczanina” nigdzie poza Zachodem, a pojęcie „burżuazji” nigdzie poza nowoczesnym Zachodem, nie pojawił się również „proletariat” jako klasa, i nie mógł się pojawić, bo nie występowała racjonalna organizacja wolnej pracy, przybierająca postać przedsiębiorstwa. Z „walkami klasowymi” między warstwami wierzycieli i dłużników, właścicielami ziemskimi i nieposiadającymi lub chłopami pańszczyźnianymi, czy dzierżawcami, osobami zainteresowanymi handlem i konsumentami czy właścicielami ziemskimi mieliśmy do czynienia w różnych konstelacjach wszędzie i to od dawna. Ale już występujące w zachodnim średniowieczu walki między nakładcami i chałupnikami pojawiają się gdzie indziej wyłącznie w zaczątkowej postaci. A tym bardziej nie występuje nowoczesne przeciwieństwo: wielkoprzemysłowego przedsiębiorcy i wolnego robotnika najemnego. Dlatego też nie mogły się pojawić problemy tego rodzaju, jakie zna nowoczesny socjalizm.

W historii powszechnej kultury, w czysto gospodarczej perspektywie, centralnym problemem nie jest ostatecznie dla nas rozwój kapitalistycznej aktywności jako takiej, występującej wszędzie i tylko zmieniającej swą formę: kapitalizm typu rzykańskiego albo kupiecki czy też zorientowany na wojnę, politykę, administrację i ich szanse zysku. Lecz przede wszystkim powstanie mieszczańskiego kapitalizmu przedsiębiorstwa z jego racjonalną organizacją wolnej pracy. Albo też z punktu widzenia historii kultury: powstanie zachodniego mieszczaństwa i jego swoistości, które oczywiście powiązane jest wprawdzie ściśle z pojawieniem

się kapitalistycznej organizacji pracy, ale naturalnie jednak nie jest z nim po prostu tożsame. Bo „mieszczanie”, w stanowym sensie, istnieli już, zanim rozwinął się swoiście zachodni kapitalizm. Ale jednak tylko na Zachodzie. Swoiście nowoczesny zachodni kapitalizm jest oczywiście przede wszystkim w wysokim stopniu współokreślany przez rozwój technicznych możliwości. Jego racjonalność jest dziś z istoty swej warunkowana przez przewidywalność decydujących czynników technicznych – podstaw ścisłej kalkulacji. A to oznacza w rzeczywistości: przez swoistość zachodniej nauki, zwłaszcza z matematycznego i eksperymentalnego punktu widzenia ścisłych, racjonalnie ufundowanych nauk przyrodniczych. Z drugiej strony, rozwojowi tych nauk i opierającej się na nich techniki decydujących impulsów dostarczały, i nadal dostarczają, z kolei kapitalistyczne szanse, stanowiące premie wynikające z możliwości ich gospodarczego spożytkowania. Wprawdzie to nie powstanie zachodniej nauki określane było przez takie szanse. Liczyli, i to wedle systemu pozycyjnego, uprawiali algebrę także Hindusi, wynalazcy tego systemu, a jednak to dopiero rozwijający się kapitalizm Zachodu wprząął go do swej służby – w Indiach nie zrodził on żadnej nowoczesnej kalkulacji i bilansowania. Również powstanie matematyki i mechaniki nie było uwarunkowane przez kapitalistyczne interesy. Jednak z pewnością techniczne zastosowanie naukowych wyników, to co decydujące dla porządku życia naszych mas, było warunkowane przez ekonomiczne premie, które na Zachodzie wiązano właśnie z nim. Premie te wynikały jednak ze swoistości społecznego porządku Zachodu. Należy zatem zadać pytanie: z jakich elementów owej swoistości, bo bez wątpienia nie wszystkie były równie ważne. Do bez wątpienia ważnych należy racjonalna struktura prawa i administracji. Bo nowoczesny racjonalny kapitalizm przedsiębiorstw wymaga, podobnie jak przewidywalnych technicznych środków pracy, także przewidywalnego prawa i administrowania wedle formalnych reguł, bez których możliwy jest wprawdzie kapitalizm

ryzykantów i spekulujących kupców, i wszystkie inne rodzaje politycznie uwarunkowanego kapitalizmu, ale nie racjonalne prywatne przedsiębiorstwo ze stałym kapitałem i pewną kulturalną. Jednak takie prawo i taką administrację, w tej doskonałej z punktu widzenia techniki prawnej i formalizmu postaci, dał do dyspozycji gospodarującym jedynie Zachód. Należy zatem postawić pytanie: skąd wzięło się to prawo. Oprócz innych czynników, także kapitalistyczne interesy bez wątpienia utorowały drogę panowaniu, wyszkolonemu fachowo na racjonalnym prawie, stanowi prawników w wymiarze sprawiedliwości i administracji, co potwierdza każde badanie. Ale w żadnym razie wyłącznie czy przede wszystkim one. I to nie one zrodziły to prawo. Bo i zupełnie inne władze miały udział w tym rozwoju. I dlaczego kapitalistyczne interesy nie doprowadziły do tego samego w Chinach czy Indiach? Dlaczego rozwój ani nauki, ani sztuki, ani państwa, ani gospodarki nie wszedł tam w koleiny racjonalizacji, charakterystyczne dla Zachodu?

We wszystkich przytoczonych tu aspektach swoistości mamy bowiem do czynienia najwyraźniej ze specyficznym uformowanym „racjonalizmem” zachodniej kultury. Jednak słowo to może oznaczać najrozmaitsze rzeczy – co stale na nowo uprzytomniać nam będą dalsze rozważania. Istnieją na przykład „racjonalizacje” mistycznej kontemplacji, a więc zachowania, które z punktu widzenia innych domen życia jest swoiście „irracjonalne”, zupełnie tak samo jak racjonalizacje gospodarki, techniki, pracy naukowej, wychowania, wojny, wymiaru sprawiedliwości i administracji. Ponadto każdą z tych domen można „racjonalizować” z najróżniejszych ostatecznych punktów widzenia i przez wzgląd na najrozmaitsze cele, i to, co z jednego punktu widzenia jest „racjonalne”, może być „irracjonalne” z innego punktu widzenia. Dlatego całkiem odmienne racjonalizacje różnych domen życia występują we wszystkich kręgach kulturowych. Charakterystyczne dla ich osobliwości w historii kultury jest po pierwsze to, jak i e sfery i wedle jakiej orientacji były w nich racjonalizowane. Chodzi więc znów przede wszystkim o to, by określić

szczególną swoistość zachodniego, a w jego obrębie, nowoczesnego zachodniego racjonalizmu i wyjaśnić jej powstanie. Każda taka próba wyjaśnienia musi uwzględnić, z racji fundamentalnego znaczenia gospodarki, przede wszystkim warunki ekonomiczne. Ale nie wolno nam zignorować także przeciwnego związku przyczynowego. Bo powstanie ekonomicznego racjonalizmu uzależnione było, podobnie jak od racjonalnej techniki i racjonalnego prawa, także od zdolności i dyspozycji ludzi do określonych typów praktycznoracjonalnego sposobu życia. Tam gdzie stawały mu na przeszkodzie duchowe zahamowania, tam i rozwój gospodarczo racjonalnego sposobu życia spotykał się ze znacznymi wewnętrznymi oporami. Do najistotniejszych formujących elementów sposobu życia należały w przeszłości wszędzie magiczne i religijne władze, a także, zakorzenione w wierze w nie, etyczne pojęcia obowiązku. To o nich mówimy w dalszych, zebranych tu i uzupełnionych artykułach.

Dwa dawniejsze artykuły, zamieszczone tu jako pierwsze, próbują, w jednym istotnym punkcie, uporać się ze zwykle najtrudniejszą stroną tego problemu: uwarunkowaniem powstania szczególnych „zasad gospodarczych” – „etosu” – pewnej formy gospodarki przez określone treści wiary religijnej, i to na przykładzie powiązań nowoczesnego etosu gospodarczego z racjonalną etyką ascetycznego protestantyzmu. Traktujemy w nich tylko o jednej stronie związku przyczynowego. Późniejsze artykuły o „etyce gospodarczej religii światowych”, szkicując odniesienia najważniejszych religii wysoko rozwiniętych kultur do gospodarki i uwarstwienia społecznego ich środowiska, próbują zdać sprawę z obu związków przyczynowych w tej mierze, w jakiej jest to konieczne, by odnaleźć punkty, które umożliwiłyby ich porównanie z analizowanym jeszcze dalej, zachodnim rozwojem. Bo tylko w ten sposób powieść się może w miarę jednoznaczne uznanie za przyczyny tych elementów zachodniej religijnej etyki gospodarczej, które stanowią o jej swoistości, odróżniającej ją od innych. Artykułów tych nie należy zatem

uznawać za – choćby i skondensowane – wszechstronne analizy kulturowe. Bo akcentują one w każdym regionie kulturowym całkiem pobieżnie to, co stanowiło, i stanowi, p r z e c i w i e ń - s t w o wobec rozwoju kultury zachodniej. Są zatem zorientowane na to, co z t e g o punktu widzenia wydaje się ważne przy przedstawianiu zachodniego rozwoju. Przez wzgląd na ten cel inny sposób postępowania nie wydaje się możliwy. By uniknąć nieporozumień, musimy podkreślić wyraźnie ograniczony charakter naszego celu. Jeszcze z innej racji ostrzec należy, przynajmniej osoby niezorientowane, przed przecenianiem znaczenia tych opisów. Sinolog, indolog, semitolog, egiptolog nie odnajdzie w nich naturalnie nic, z rzeczowego punktu widzenia, nowego. Chcielibyśmy mieć tylko nadzieję, że nie odnajdzie w nich nic z rzeczowego punktu widzenia i s t o t n e g o, co z tego samego punktu widzenia musiałby uznać za b ł ą d. Na ile się to powiodło, czy zbliżyliśmy się do tego ideału przynajmniej w tej mierze, w jakiej możliwe jest to dla niefachowca – tego autor nie może osądzić. Jasne jest, że ktoś, kto skazany jest na korzystanie z przekładów, a we wszystkim innym na to, by swoją wiedzę o sposobie wykorzystania i oceny monumentalnych dokumentów czy literackich źródeł czerpać z często bardzo kontrowersyjnej literatury fachowej, której wartości nie jest w stanie samodzielnie określić, ma wszelkie powody, by myśleć o swych dokonaniach jako nadzwyczaj skromnych. Tym bardziej, że istniejące przekłady rzeczywistych „źródeł” (czyli inskrypcji i dokumentów) stanowią często (szczególnie w przypadku Chin) niewielką część w stosunku do tego, co dane i ważne. Z tego wszystkiego wynika całkiem p r o w i z o r y c z n y charakter tych artykułów, zwłaszcza części dotyczących Azji<sup>3</sup>. Ostateczny wyrok mogą wydać jedynie fachowcy. Zostały one napisane tylko z tej racji, że jak dotąd nie pojawiły się, co zrozumiąle, fachowe prezentacje, które zmierzałyby do tego szczególnego celu, z tych szczególnych punktów widzenia. Dlatego w o wiele większym zakresie i ściślejszym sensie, niż to się dzieje w końcu w przypadku wszelkiej pracy naukowej, skazane są na to, że szybko staną się

„przestarzałe”. Jednak w tego rodzaju pracach nie sposób uniknąć – choć może to budzić wątpliwości – porównawczego wkraczania na terytoria innych fachów; konsekwencją jest jednak głęboka rezygnacja w obliczu pytania, na ile to się powiodło. Moda i tęsknota literatów chętnie wierzą, że fachowcy nie są im potrzebni, lub że mogą ich zdegradować do podrzędnych pracowników w służbie „ogłądających”. Niemal wszystkie nauki zawdzięczają coś dyletantom, często bardzo istotne aspekty. Ale dyletantyzm jako zasada nauki stanowiłby jej kres. Kto chce „oglądu”, niech idzie do kina – choć właśnie w domenie omawianych tu problemów spotyka się dziś z masą ofert także w literackiej formie<sup>4</sup>. Nic nie jest bardziej obce tym całkiem trzeźwym rozważaniom, wedle intencji ściśle empirycznym studiom, niż takie nastawienie. A – dodam jeszcze – kto chce „kazania”, niech przyłączy się do konwentyklu. Nie wspomina się w nich słowem o relatywnej w a r t o ś c i traktowanych tu porównawczo kultur. To prawda, że losy ludzkości są wstrząsające dla kogoś, kto przygląda się ich wycinkowi. Ale uczyni dobrze, zachowując dla siebie swe drobne osobiste komentarze, podobnie jak w obliczu morza czy wysokich gór, chyba że czuje się powołany i zdolny do artystycznego wyrazu lub profetycznego nakazu. W większości innych przypadków gadanina o „intuicji” przesłania jedynie brak dystansu wobec przedmiotu, który należy ocenić tak samo, jak podobną postawę wobec ludzi.

Uzasadnienia wymaga fakt, że dla naszych celów nie wzięliśmy pod uwagę badań e t n o g r a f i c z n y c h w tym zakresie, w jakim byłoby to naturalnie niezbędne, przez wzgląd na ich dzisiejszy stan, do rzeczywiście wnikliwego przedstawienia zwłaszcza azjatyckiej religijności. Stało się tak nie tylko z tego powodu, że ludzka zdolność do pracy ma swoje granice. Wydało się nam to dopuszczalne przede wszystkim z tej racji, że musieliśmy się tu zająć powiązaniem religijnie określanej etyki tych warstw, które są „nośnikami kultury” w swoich regionach. Chodzi tu bowiem o wpływy, jakie wywierał ich sposób życia. Choć prawdą jest, że również ich swoistość można ująć w sposób rzeczywiście

trafny tylko wtedy, gdy skonfrontuje się z nimi fakty opisywane przez etnografię i ludoznawstwo. Przyznajemy więc wyraźnie i podkreślamy, że istnieje tu luka, która może budzić słuszne obiekcje etnografa. Mamy nadzieję, że wypełnimy ją w pewnej mierze przy systematycznym opracowywaniu socjologii religii. Bo przedsięwzięcie takie rozsądziłoby ramy tej prezentacji, mającej ograniczone cele. Musiała się ona zadowolić próbą wskazania punktów umożliwiających porównanie z naszymi zachodnimi religiami wysoko rozwiniętych kultur.

W końcu poświęćmy chwilę uwagi antropologicznej stronie problemu. Jeśli stale na nowo – także w (z pozoru) niezależnie od siebie rozwijających się domenach sposobu życia – na Zachodzie, i tylko tu, spotykamy się z rozwojem określonych rodzajów racjonalizowania, to naturalnie nasuwa się przypuszczenie, że to dziedziczne cechy stanowiły tego decydującą podstawę. Autor wyznaje, że skłonny jest osobiście i subiektywnie wysoko szacować znaczenie biologicznego dziedzictwa. Tyle że nie widzę, mimo znaczących osiągnięć antropologii, póki co żadnego sposobu w miarę ścisłego ujęcia jego udziału w badanym tu procesie, jego zakresu i – szczególnie – jego typu i punktów zaczepienia, czy też choćby tylko sformułowania jakichś hipotez. Jednym z zadań właśnie socjologów i historyków musi być przede wszystkim odkrycie możliwie wszystkich tych wpływów i łańcuchów przyczynowych, które można wyjaśnić zadowalająco przez odwołanie się do reakcji wobec kolei losu i środowiska. Dopiero wtedy, i poza tym gdy porównawcza neurologia i psychologia ras wykroczy poza dzisiejsze, w szczególności wiele obiecujące, stadium zaczątkowe, będziemy mogli oczekiwać być może zadowalających rezultatów w rozwiązaniu także tego problemu<sup>5</sup>. Póki co założenie to nie jest, moim zdaniem, spełnione, dlatego wskazanie na „cechy dziedziczne” oznaczałoby przedwczesną rezygnację z możliwego dziś chyba poznania i przerzucenie problemu do sfery (dziś jeszcze) nieznanych czynników.



## Przypisy do Słowa wstępnego

<sup>1</sup> Tu, podobnie jak w kilku innych punktach, moje stanowisko różni się także od poglądów naszego szanownego mistrza Lujo Brentano (wyrażonych w pracy, do której odwołamy się później). I to przede wszystkim terminologicznie. Ale również merytorycznie. Nie wydaje mi się celowe zaliczanie do jednej kategorii tak heterogenicznych rzeczy, jak zdobywanie łupów i zarabianie dzięki kierowaniu fabryką, a w jeszcze mniejszej mierze opatrywanie mianem „ducha” kapitalizmu – w przeciwieństwie do innych form zarabiania – każdego dążenia do zarabiania pieniędzy, ponieważ, moim zdaniem, za sprawą drugiego sposobu postępowania zanika wszelka precyzja pojęć, za sprawą pierwszego zaś: możliwość wydobycia swoistości zachodniego kapitalizmu wobec innych form. Także G. Simmel w *Filozofii pieniądza* [przeł. L. Belmont, Warszawa 1904; A. Przyłębski, Poznań 1997] zbytnio utożsamia „gospodarkę pieniężną” z „kapitalizmem”, również ze szkodą dla rzeczowych rozważań. W pismach W. Sombarta, przede wszystkim także w najnowszym wydaniu jego ładnego głównego dzieła o kapitalizmie, na drugi plan schodzi to, co swoiste – przynajmniej z punktu widzenia mojego problemu – dla Zachodu: racjonalna organizacja pracy, a na plan pierwszy wysuwają się czynniki rozwoju oddziałujące na całym świecie.

<sup>2</sup> Naturalnie nie należy traktować tej opozycji jako absolutnej. Politycznie zorientowany (przede wszystkim na dzierżawę podatków) kapitalizm zrodził już w śródziemnomorskiej i wschodniej starożytności, ale również oczywiście w Chinach i Indiach, racjonalne trwał e przedsiębiorstwa, których buchalteria – znana nam tylko z nielicznych ułamkowych przekazów – miała najpewniej „racjonalny” charakter. Ponadto politycznie zorientowany, „ryzykancki” kapitalizm zbliża się najbardziej do racjonalnego kapitalizmu przedsiębiorstw w dziejach rozwoju nowoczesnych banków, powstających najczęściej za sprawą politycznych, motywowanych wojnami, interesów – także jeszcze Banku Anglii. Za znamienne uznać tu można na przykład przeciwieństwo indywidualności Patersona – typowego „promotera” – i członków dyrekcji decydujących o jego trwałej strategii, których szybko określono jako „*the Puritan usurers of Grocers' Hall*”, podobnie odstępstwo od zwykłej polityki

tego „najsolidniejszego” banku przy okazji tworzenia Kompanii Mórz Południowych. A zatem, naturalnie, opozycja jest całkiem płynna. Ale istnieje. Racjonalną organizację pracy wielcy *promoters* i *financiers* stworzyli w równie małej mierze jak – znów w ogólności i z pojedynczymi wyjątkami – typowi reprezentanci finansowego i politycznego kapitalizmu: Żydzi. Stworzyli ją bowiem zupełnie inni (jako typ!) ludzie.

<sup>3</sup> Także pozostałości mojej znajomości hebrajskiego są całkowicie niedostateczne.

<sup>4</sup> Nie muszę dodawać, że do tej kategorii nie należą na przykład próby K. Jaspersa (w jego książce o *Psychologie der Weltanschauungen*, Berlin 1919) czy, z drugiej strony, L. Klagesa (w *Prinzipien der Charakterologie*, Leipzig 1910) i podobne studia różniące się rodzajem punktu wyjścia od tego, do czego zmierzamy tutaj. Nie jest to miejsce właściwe do ich dyskusowania.

<sup>5</sup> Podobny pogląd wyraził w rozmowie ze mną przed laty bardzo znany psychiatra.